

Imigracja – armia rezerwowa kapitału

Alain de Benoist

Nacjonalista - 25 sierpnia 2011

W roku 1973, na krótko przed swą śmiercią, francuski prezydent Georges Pompidou przyznał się, iż otworzył bramy imigracji na prośbę wielu czołowych biznesmenów, takich jak Francis Bouygues, który skory był do skorzystania z posłusznej i taniej siły roboczej, pozbawionej świadomości klasowej oraz wszelkich tradycji rywalizacji społecznej. Ruch ten poczyniono w celu wywarcia oddolnego nacisku na zarobki francuskich robotników, zredukowania ich zapалу do protestów, a w dodatku – osłabienia jedności w ruchu pracowniczym. **Wielcy bossowie, jak mówił „zawsze chcą więcej.”**

40 lat później nic nie uległo zmianie. W czasie, gdy żadna polityczna partia nie miałaby już czelności domagać się przyspieszenia tempa imigracji, jedynie wielcy przedsiębiorcy wydają się obstawać za tym procesem – zwyczajnie dlatego, że leży to w ich interesie. Jedyna różnica jest taka, że dotkniętych sektorów ekonomicznych mamy teraz znacznie więcej – wychodząc poza przemysłowy, hotelarski i żywnościowy – a włączając w to niegdyś „chronione” zawody, jak inżynierowie, czy informatycy.

Francja, jak wiemy, począwszy od XIX wieku, masowo wyciągała rękę ku zagranicznym imigrantom. Populacja cudzoziemców wynosiła 800 tysięcy już w 1876r., żeby dobić do miliona w 1911r. Francuski przemysł stanowił główne centrum zainteresowania dla włoskich i belgijskich imigrantów, za którymi podążyli polscy, hiszpańscy i portugalscy przybysze. „Imigracja tego typu, niewykwalifikowana i niejednolita, pozwalała pracodawcom pomijać zwiększające się wymogi wchodzące w zakres prawa pracowniczego.” (François-Laurent Balssa, [« Wybór wynagrodzenia dla dużych przedsiębiorstw »](#) *Le Spectacle du monde*, Octobre, 2010).

W 1924r., z inicjatywy Komitetu na Rzecz Górnictwa oraz wielkich farmerów z północno-wschodniego regionu Francji, powołano „Generalną Agencję dla Imigracji” (*Société générale d'immigration*). Otwierała ona biura zatrudnienia w całej Europie, które pracowały niczym pompy ssące. W 1931r. we Francji znajdowało się 2,7 miliona cudzoziemców, co stanowiło 6,6% całkowitej populacji kraju. W owym czasie Francja przedstawiała najwyższy wskaźnik imigracyjny na świecie (515 osób na 100,000 mieszkańców). „Dla wielu dużych przedsiębiorców był to wygodny sposób na wywieranie oddolnej presji wynagrodzeniowej... od tego momentu kapitalizm otworzył fazę rywalizacji siły roboczej poprzez docieranie do rezerwowej armii żywicieli rodzin.”

W następstwie II Wojny Światowej, imigranci zaczęli przyjeżdżać w coraz większych liczbach z krajów Maghrebu; najpierw z Algierii, potem z Maroka. Ciężarówki wysyłane przez wielkie kompanie (zwłaszcza w przemyśle samochodowym i budowniczym), nadjeżdżały całymi setkami, by rekrutować imigrantów na miejscu.

Od 1962 do 1974 roku, niemal 2 miliony dodatkowych cudzoziemców przyjechały do Francji, z których 550,000 zostało zatrudnionych przez Krajowy Serwis Imigracyjny (ONI), państwową

agencję, która jednak zakulisowo kontrolowana jest przez wielki biznes. Od tego momentu, fala wciąż wzrastała. François-Laurent Balssa odnotowuje, iż:

Gdy w którymś z sektorów mamy do czynienia z niedoborem siły roboczej, z dwóch możliwych rozwiązań należy albo podnieść wynagrodzenie, albo zwrócić się do pracowników zza granicy. Zazwyczaj to ta druga opcja była preferowana przez Krajową Radę Francuskich Przedsiębiorców (CNPFF) oraz od 1998r. przez ich sukcesora, Ruch Przedsiębiorstw (MEDEF). Wybór ten, który daje świadectwo pragnienia krótkoterminowych zysków, opóźnił zaawansowanie środków produkcyjnych, a także innowacji przemysłowych. W trakcie tego samego okresu, jednakże, jak pokazuje przykład Japonii, **odrzućcie obcej imigracji i sprzyjanie krajowej sile roboczej, pozwoliło Japonii osiągnąć swoją technologiczną rewolucję na długo przed większością jej zachodnich konkurentów.**

Wielki biznes i Lewica: Święty Sojusz

Na początku imigracja była fenomenem powiązaniem z wielkim biznesem. Ten stan rzeczy nadal trwa. Ci, którzy gardlują za wciąż większą imigracją, to wielkie firmy. **Ta imigracja jest zgodna z samym duchem kapitalizmu**, który zmierza do wymazania granic («*laissez faire, laissez passer*»). „Podczas przestrzegania dumpingu socjalnego, wykreowany zostaje zatem „nisko-kosztowy” rynek pracy pełen „pozbawionych dokumentów” i „nisko wykwalifikowanych”, funkcjonujących jako prowizorka „gniazda wszystkich branż”. Tak więc wielki biznes wyciągnął rękę ku skrajnej lewicy, najpierw celując w demontaż państwa socjalnego, uznanego za zbyt kosztowne, a później zabijając państwo narodowe, uznane za zbyt archaiczne.” Oto jest powód, dla którego Francuska Partia Komunistyczna (PCF) i Francuski Związek Handlowy (CGT) (który zmienił się od tamtego czasu radykalnie), aż do 1981r. walczyły przeciwko liberalnej regule otwartych granic, w imię obrony interesów klasy robotniczej.

Kolejnym razem, dobrze natchniony liberał Philippe Nemo potwierdza te obserwacje:

W Europie są ludzie mający dużo do powiedzenia w ekonomii, którzy marzą o sprowadzaniu do Europy taniej siły roboczej. Po pierwsze, do tych zawodów, dla których lokalna siła robocza jest zbyt małym zasobem; po drugie zaś, by móc wywierać znaczną presję oddolną na zarobki innych pracowników w Europie. Owe lobby, które władza wszelkimi możliwymi środkami, by było słuchane zarówno przez rządy, jak i Komisje w Brukseli, jest, mówiąc ogółem, zainteresowane tak imigracją, jak i rozszerzeniem Europy – co znakomicie zasiliłoby imigrację pracowniczą. Mają rację ze swojego punktu widzenia – z czysto ekonomicznej logiki. Problem jednakże jest taki, iż nie można w tej sprawie rozumować tylko w warunkach ekonomicznych, biorąc pod uwagę, że napływ do Europy extra-populacji ma również poważne konsekwencje socjologiczne. **Jeśli ci kapitaliści nie zwracają uwagi na ten problem, to jest tak być może dlatego, że cieszą się ogólnie mówiąc zyskami z imigracji, nie cierpiąc jednakże z powodu jej społecznego niepowodzenia.** Z pieniędzmi zarobionymi przez ich firmy, których rentowność jest w ten sposób zapewniona, mogą rezydować w pięknych dzielnicach, pozostawiając swych mniej szczęśliwych rodaków, by radzili sobie sami z obcą populacją w ubogich, podmiejskich obszarach. (Philippe Nemo, [Le Temps d'y penser](#), 2010)

Zgodnie z oficjalnymi danymi, imigranci żyjący w stałych gospodarstwach domowych liczą 5 milionów ludzi, co stanowiło 8% francuskiej ludności w 2008r. Dzieci będące bezpośrednimi potomkami jednego lub dwóch imigrantów, reprezentują 6,5 miliona ludzi, co stanowi 11,5% populacji. Liczba tych nielegalnych jest oszacowywana na od 330 do 550 tysięcy (wydalanie nielegalnych cudzoziemców kosztuje 232 miliony Euro rocznie, to jest 12,000 Euro za każdy przypadek). Jean-Paul Gourevitch, ze swojej strony, oblicza liczbę obcej ludności żyjącej we Francji w roku 2009 na 7,7 miliona (z czego 3,4 miliona pochodzi z Maghrebu, a 2,4 miliona z Afryki Sub-Saharyjskiej), co oznacza 12,2% populacji metropolitalnej. W 2006r. Ludność imigrująca odpowiadała za 17% narodzin we Francji.

Francja dziś doświadcza imigranckich osiedleń, co jest bezpośrednią konsekwencją polityki łączenia rodzin. Jednakże bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, imigranci reprezentują rezerwową armię kapitału.

W tym sensie niesawowite jest obserwować, jak sieci tworzone w imieniu „pozbawionych dokumentów”, kierowane przez skrajną lewicę (która zdaje się, że odkryła w imigrantach swój własny „substytut proletariatu”), służą interesom wielkiego biznesu. Kryminalne siatki, przemytnicy ludzi i dóbr, pracodawcy zatrudniający na czarno – wszyscy oni, dzięki cnotom globalnego wolnego rynku, stali się zwolennikami zniesienia granic.

Na przykład odkrywczym faktem jest, że Michael Hardt i Antonio Negri w swych książkach „Imperium” i „Wielość”, wspierają ideę „obywatelstwa światowego”, gdy nawołują do usunięcia granic, co w krajach rozwiniętych musi mieć cel w postaci przyspieszonego osiedlania mas nisko opłacanych robotników Trzeciego Świata. Fakt, że większość dzisiejszych imigrantów zawdzięcza swoją wędrówkę outsourcingowi, spowodowanemu bezkresną logiką rynku globalnego, oraz że ich wyrugowanie **jest dokładnie tym, do czego dąży kapitalizm, aby dopasować każdego do rynku**, oraz wreszcie, iż każde przywiązanie terytorialne może być częścią ludzkiej motywacji – w ogóle nie trapi tych dwóch autorów. Przeciwnie, odnotowują oni z satysfakcją, że „kapitał we własnej osobie wymaga zwiększonej mobilności siły roboczej, jak również trwającej ciągle migracji przez państwowe granice”. Światowy rynek powinien konstytuować, z ich punktu widzenia, naturalny zrąb na rzecz „światowego obywatelstwa”. Rynek „wymaga sprawnej przestrzeni niekodowanego i nie przywiązanego do ziemi strumienia,” przeznaczonego interesom „mas”, ponieważ „mobilność niesie przywieszkę z ceną kapitału, co oznacza wzmocnione pragnienie wolności.”

Problem z taką apologetyką ludzkiego rugowania, widzianego jako pierwszy warunek „wyzwalającego nomadyzmu”, jest taki, iż polega on na całkowicie nierealnej perspektywie wobec specyficznej sytuacji imigrantów i ludzi przemieszczonych. Jak piszą Jacques Guigou i Jacques Wajnsztein, „Hardt i Negri łudzą się na temat pojemności imigracyjnych przepływów, postrzeganych jako źródło nowej wyceny kapitału, jak również podstawy dla wzmocnienia szans dla mas. A jednak, imigranci nie pieczętują niczego poza procesem powszechnej rywalizacji, podczas gdy migrowanie ma nie większą wartość emancypacyjną, niż zostanie w domu. „Nomadyczny” człowiek jest nie bardziej skłonny do krytycyzmu od osiadłego człowieka. (*L'évanescence de la valeur. Une présentation critique du groupe Krisis, 2004*).

„Tak długo, jak ludzie będą opuszczać swoje rodziny, dodaje Robert Kurz, i rozglądać się za pracą gdzie indziej, nawet ryzykując swoje własne życie – tylko po to, żeby ostatecznie zostali poszatkowani na taśmie kapitalizmu – będą nie tyle heroldami emancypacji, co agentami

samozadowolenia postmodernistycznego Zachodu. W rzeczywistości oni reprezentują jedynie jego nędzną wersję.” (Robert Kurz, « L’Empire et ses théoriciens », 2003).

Ktokolwiek krytykuje kapitalizm, jednocześnie aprobując imigrację, której pierwszą ofiarą jest jego własna klasa robotnicza, powinien się lepiej zamknąć. Ktokolwiek krytykuje imigrację, jednocześnie milcząc na temat kapitalizmu, powinien zrobić to samo.